

Pro Civili

Obecny prezydent powszechnie prezentowany jest jako piewca zgody i powszechnego pojednania, osoba łagodna, wręcz dobroduszna, wprawdzie nieustrzegająca się wpadek, ale sympatyczna

Rozmowa z Wojciechem Sumlińskim

Dziwne przypadki pana prezydenta



Marek Kuwak / FORUM

Gdy obecny prezydent był marszałkiem Sejmu, zapytałem go o fundację „Pro Civili”. Bardzo się zdenerwował, wyprosił z gabinetu mnie i ekipę Telewizji Polskiej. Zrozumiałem, że chyba przekroczyłem Rubikon i że już nie mogę się z tej sprawy wycofać - mówi w rozmowie z PCh24.pl Wojciech Sumliński, dziennikarz śledczy, autor wydanej ostatnio książki „Niebezpieczne związki Bronisława Komorowskiego”.

Obecny prezydent powszechnie prezentowany jest jako piewca zgody i powszechnego pojednania, osoba łagodna, wręcz dobroduszna, wprawdzie nieustrzegająca się wpadek, ale sympatyczna. Słowem, swój człowiek. Czy Pańska wiedza na temat Bronisława Komorowskiego odpowiada takiemu wizerunkowi?

Jest z nim całkowicie sprzeczna. Nigdy nie planowałem śledztwa dotyczącego pana prezydenta Komorowskiego. Zająłem się tą postacią, gdyż zainteresowano mnie niezwykle śledztwem prowadzonym przed laty przez Centralne Biuro Śledcze, a dotyczącym dużej liczby zdumiewających samobójstw. Pierwszym z nich była śmierć Krzysztofa Sutora, dyrektora IV Oddziału Banku PKO BP, który, jak wynikało z oficjalnych danych, najpierw oddał do siebie śmiertelny strzał, a potem jeszcze dwa kolejne, w tym jeden z odległości kilku metrów. Oficerowie CBS zaraz gdy zobaczyli, w jaki sposób został zakwalifikowany ten zgon, od razu zainteresowali się nim. Szybko odkryli, że podobnych „samobójstw” było jeszcze szesnaście i wszystkie mają związek z fundacją, o której ostatnio jest głośno, a ja pisuję o niej od dawna i robiłem programy telewizyjne na jej temat jeszcze w roku 2007. Doprowadziła ona do śmierci wielu osób i do defraudacji miliardów złotych. Chodzi o założoną przez oficerów Wojskowych Służb Informacyjnych fundację „Pro Civili”, poprzez którą dotarłem do postaci Bronisława Komorowskiego. Kiedy był on ministrem obrony narodowej zachowywał się dokładnie tak, jak gdyby prowadził wobec niej działania osłonowe. Rozmawiałem z trzema osobami, które twierdziły, że mówiły mu o tej przestępczej fundacji i według ich relacji każdej z tych osób Bronisław Komorowski łamał karierę. Ostatnią z tych osób był Krzysztof Borowiak, w owym czasie dyrektor Departamentu Szkolnictwa Wyższego MON, zdymisjonowany w trybie błyskawicznym ze swojego

stanowiska.

„Pro Civili” w trakcie ministerialnej kadencji Bronisława Komorowskiego działała między innymi na Wojskowej Akademii Technicznej. Członkowie fundacji utworzyli Centrum Usług Przemysłowych WAT. Na uczelni pojawiał się dziwny człowiek dysponujący wieloma personaliami, w tym paszportem wystawionym na nazwisko Igor Kopylow. Nie wiadomo, jak nazywał się naprawdę. Według funkcjonariuszy CBS, ten człowiek był oficerem GRU, który miał pełnomocnictwa Ministerstwa Obrony Narodowej do zapoznawania się z pracami badawczymi na WAT, w tym z tajemnicami państwowymi! Podejmował też ważne decyzje dotyczące wspomnianego wyżej CUP WAT, spółki-córki fundacji „Pro Civili”.

Oficer CBS opowiedział mi o tym wszystkim w roku 2006, mówiąc: „Zamordowali nam to śledztwo, przejęli je właśnie w chwili, gdy tropy postępowania zbliżały się do MON, chcieliśmy też przesłuchać Bronisława Komorowskiego”. Poprosił mnie o pomoc przekonany, że jeżeli media nie pomogą w doprowadzeniu śledztwa do końca, zostanie ono zgaszone. Było to krótko po odebraniu dochodzenia policjantom z CBS przez WSI.

Postanowiłem zweryfikować otrzymane informacje u znajomego oficera ABW. Bał się tej sprawy, nie chciał się nią zająć. W końcu potwierdził jednak doniesienia o „Pro Civili”, o przestępczej działalności i dziwnych Rosjanach na WAT, miliardowych defraudacjach, o osobliwych samobójstwach, wreszcie o zdumiewającym zachowaniu Bronisława Komorowskiego w całej sprawie. Powiedział mi jeszcze: „Poszperam jeszcze tu i ówdzie i dam ci znać”. Po kilku tygodniach już nie żył, rzekomo zginął w wypadku samochodowym, ale dowiedziałem się od moich informatorów, że to był taki sam „wypadek” jak samobójstwami były wspomniane wcześniej „samobójstwa”.

W 2007 roku, gdy obecny prezydent był marszałkiem Sejmu, zapytałem go o tę fundację. Wtedy sprawa nabrała tempa, bo marszałek bardzo się zdenerwował, wyprosił z gabinetu mnie i ekipę Telewizji Polskiej. Wtedy zrozumiałem, że chyba przekroczyłem Rubikon i że już nie mogę się z tej sprawy wycofać.

Czy zachowało się nagranie z tamtej rozmowy z marszałkiem?

Wszystko zostało przez nas zarejestrowane i wyemitowane w telewizji, podobnie jak dwa kolejne odcinki programu „30 minut” o działalności oficerów WSI. Kiedy 13 maja 2008 roku ABW wkroczyła do mojego domu, oczywiście zabrała wszystkie zgromadzone przeze mnie w trakcie wielu lat pracy dziennikarskiej dokumenty, także nośniki – taśmy, płyty. Nigdy mi ich nie oddano. Telewizja oczywiście archiwizuje wszystkie tego typu materiały. Podczas procesu, jaki mi wytoczono zwróciłem się do sądu, by ten skierował wniosek o udostępnienie przez TVP tamtych nagrań w charakterze dowodu. Tuż po mojej osobliwej rozmowie z marszałkiem Komorowskim, spotykający się z nim wówczas systematycznie pułkownik Leszek Tobiasz rozpoczął bowiem prowokację, która doprowadziła mnie na ławę oskarżonych pod pretekstem rzekomej płatnej protekcji.

Prowokacja przede wszystkim miała uderzyć w komisję weryfikacyjną WSI fałszywymi zarzutami o jej skorumpowanie, ale też skompromitować dziennikarza zbyt dociekliwie drążącego tajemnice oficerów wojskowych służb PRL i Trzeciej RP. Jak wynika z akt procesowych, to wszystko zaczęło się właśnie na przełomie roku 2006 i 2007.

Sąd zwrócił się więc do TVP o dostarczenie materiałów, zwłaszcza zapisu rozmowy z Bronisławem Komorowskim, ale okazało się, że materiał gdzieś się zawieruszył. Kwerenda w telewizyjnych archiwach jak dotąd nie przyniosła efektu.

[Księgarnia Multibook.pl](http://KsiegarniaMultibook.pl) przygotowała dla naszych Czytelników książkę Wojciecha Sumlińskiego "Niebezpieczne związki Bronisława Komorowskiego" w promocyjnej cenie. [Kliknij tutaj, aby zamówić.](#)

Jaki był mechanizm finansowych malwersacji dokonywanych przez „Pro Civili”?

Fundacja działała na bazie spółek tworzących kolejne podspółki, rozrastające się jak krzaki. CUP w imieniu Wojskowej Akademii Technicznej zaciągało w stosunku do różnych podmiotów, również związanych z „Pro Civili” zobowiązania, wskutek których uczelnia ponosiła finansowe straty. Dokonywano też wyłudzeń z rozmaitych instytucji bankowych gigantycznych kwot idących w setki milionów złotych. Odbywało się to tak: dopiero co powstała spółka wchodząca w skład „krzaka”, niemająca żadnej udokumentowanej historii predestynującej ją do zaciągania wysokich kredytów, posługiwała się referencjami innych związanych z „Pro Civili” spółek, które też dopiero co powstały, nie miały również żadnej historii, często żadnego majątku, słowem funkcjonujących tylko na papierze.

Dochodziły do tego setki kredytów zaciągniętych na osoby fizyczne, tzw. słupy. Osoby te otrzymywały na przykład pożyczki na kilkaset tysięcy czy też milion złotych, nie mając ani żyrantów, ani żadnego zabezpieczenia. Faktycznie dostawały po kilka procent zaciągniętej pożyczki, resztą dysponowała „Pro Civili”. Te wszystkie kredyty były nieściągalne.

Transfery ogromnych kwot z wyłudzonych pożyczek dokonywały się poprzez Cypr do państw byłego Związku Sowieckiego, głównie Rosji, w tym do firm, z którymi związany był wysoki urzędnik państwowy Federacji Rosyjskiej. Część pieniędzy trafiła do kolejnych firm-krzaków, niektóre wróciły określną drogą do Polski, wspierając inne przedsięwzięcia WSI.

Żeby taki mechanizm działał, Wojskowe Służby Informacyjne musiały mieć swoich ludzi w rozmaitych instytucjach bankowych czy kontrolnych. Jedną z takich osób był wspomniany Krzysztof Sutor, dyrektor IV Oddziału NBP. W pewnym momencie jednak wpadł on w przerażenie, gdyż utracił kontrolę nad procederem dokonującym się poprzez bank, którym kierował.

Z jednej strony uczestnicy tej przestępczej działalności mieli silne umocowanie w strukturach państwa, z drugiej zaś nie wahali się korzystać z usług zwyczajnych bandytów. Takim był na przykład wspomniany „Igor Kopylow”, oficer GRU współpracujący z regularnymi mordercami z Rosji.

Jarosław Sokołowski, ps. „Masa” świadek koronny w sprawie mafii, o ile bez wahania opowiadał o różnych przestępczych działaniach zarządu „Pruszkowa”, tak z obawy o własne życie słowem nie zająknął się na temat „Pro Civili”, o której posiada sporą wiedzę.

Oficerowie CBS mówili z kolei, że nie było w historii III RP śledztwa prowadzonego na tak dużą skalę, jak właśnie w sprawie „Pro Civili”. To, jak również fakt, że przez szereg lat o faktycznej działalności tej fundacji wiedziało tak niewiele osób, świadczy o potędze tego przedsięwzięcia.

Co stało się po przejęciu śledztwa przez WSI?

Rozpoczęły się prowadzone na dużą skalę operacje sprawdzające, inwigilacyjne, podsłuchowe, obejmujące... oficerów Centralnego Biura Śledczego i urzędników skarbowych, którzy mieli wiedzę o „Pro Civili”. Nie chodziło o to, by ludziom tym postawić zarzuty, ale by mieć ich pod kontrolą – wiedzieć, co oni wiedzą i sprawdzać, czy nie dokonują oni jakichś dalszych kroków, które miałyby na celu wyświechtanie całej sprawy.

Oczywiście, to prowadzone *de facto* we własnej sprawie pseudośledztwo nie przyniosło żadnych rezultatów.

Pisze Pan również w najnowszej książce o niezwykle bulwersującej sprawie infrastruktury należącej do Telekomunikacji Polskiej.

Jako minister obrony narodowej Bronisław Komorowski dopuścił się kolejnych, nazwijmy to, zaniedbań. Skutkowały one tym, że przy prywatyzacji Telekomunikacji Polskiej rosyjska firma GTS przejęła nadzór nad wszystkimi tzw. wrażliwymi łączami, czyli systemami łączności, na przykład biegnącymi do attachatów obrony, a także agend wywiadu oraz kontrwywiadu. Był tym zdumiony nawet premier Buzek, który pytał o tę sprawę ministra Komorowskiego, ten zaś tłumaczył się... niewiedzą. Gwoli sprawiedliwości, nie były to tylko „zaniedbania” zwierzchnika resortu obrony, ale i także np. ówczesnego zwierzchnika Urzędu Ochrony Państwa, Jerzego Nózki.

To nie jedyny szokujący fakt wiążący się ze sprzedażą TP S.A. Każdy kraj NATO zobowiązany jest do wybudowania obiektu, w którym na wypadek zagrożenia wojną schroni się prezydent, premier, dowódcy armii, słowem kierownictwo państwa w okresie konfliktu zbrojnego. W Polsce obiektowi temu nadano kryptonim 09120. Jego umiejscowienie i wszystko co go dotyczy objęte było ścisłą tajemnicą. Bronisław Komorowski na skutek swoich zaniedbań dopuścił do uzyskania przez wspomnianą spółkę GTS kompletu tajnych informacji o tym obiekcie. Gdy wyszło na jaw, że obiekt został zdekonspirowany, zaniechano jego dalszej budowy. Z tego co wiem, Polska jest jedynym krajem NATO, który takiego obiektu nie posiada.

Takich i innych dziwnych przypadków Komorowski miał mnóstwo, wiele z nich opisuję w książce.

Pański proces trwa już pięć lat, jak to możliwe, że do tej pory nie przedstawiono żadnych dowodów przeciwko Panu?

Prokuratura sama przyznaje, że akt oskarżenia został sporządzony głównie w oparciu o zeznania pułkownika Leszka Tobiasza, zdaniem prokuratury, spójne i logiczne. Do tych zeznań dołączyły później relacje człowieka, którego w tej historii uważam za „konja trojańskiego” - od lat dobrego znajomego Komorowskiego, mojego dawnego informatora, pułkownika Aleksandra L.

Cała ta sprawa została zbudowana jednak na podstawie słów i tylko słów jednego człowieka, oficera służb tajnych, który miał zresztą fatalną reputację. Trudno o mniejszą wiarygodność niż taka, którą „cieszył się” Tobiasz. Był on przestępcą skazanym prawomocnym wyrokiem sądowym. Miał cztery sprawy karne w prokuraturze wojskowej, w tym jedną związaną ze szpiegostwem na rzecz Rosji. Dotyczyła ona czasów, gdy przyjaźnił się i przebywał na placówce dyplomatycznej w Moskwie z Tomaszem Turowskim, fałszywym jezuitą. Wszystkie sprawy prowadzone przeciwko Tobiaszowi zostały jednak zawieszono, gdy zaangażował się w tę właśnie kombinację operacyjną, wymierzoną w komisję weryfikacyjną WSI i we mnie. Ponadto człowiek ten inwigilował Kościół katolicki, był m. in. szantażystą arcybiskupa Paetza. Pomawiał oficerów Wojska Polskiego o przestępstwa, których nigdy nie popełnili.

Wystarczyły jednak zeznania tylko tego człowieka, żeby wszczać całą tę potężną maszynę, wytoczyć akt oskarżenia i mnie niszczyć. Później w trakcie postępowania okazało się, że różne, złożone w różnych terminach zeznania

Tobiasza są niespójne i przeczą sobie nawzajem, a przy tym kłóć się z zeznaniami innych osób, m.in. Bronisława Komorowskiego. Kiedy miało dojść do przesłuchania Tobiasza przed sądem, świadek oskarżenia najpierw się nie stawił, a później, na dwa dni przed czwartym terminem, w którym miał pojawić się na rozprawie, zmarł w trakcie zabawy tanecznej w Radomiu.

Przez te pięć lat usiłuję więc udowodnić, że nie jestem wielbłądem.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Roman Motoła

Read more: <http://www.pch24.pl/dziwne-przypadki-pana-prezydenta,35588,i.html#ixzz3ZWP7kPvL>

Autor: swistak

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl